Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 18 Lipca — Ner 21. — 1838 Roku.

KOPALNIE SREBRA W OLKUSZU.

W dziele: *Histoire de l'Academie-royale des Sciences* (de Paris), z roku MDCCLXII (1762), znajduje się artykuł pod napisem: *Mémoire sur la nature du terrain de la Pologne et des minéraux qu'il renferme, par Guettrand*, zawiérający ciekawy opis kopalni olkuskich, który tu dajemy w całości:

« Kopalnie olkuskie są bardzo dawne i należą do najsławniéjszych min w Europie: na początku XIV wieku, to jest kiedy odkryto miny węgierskie, kopalnie olkuskie już były głośne; wspominają o nich obcy pisarze, a między innémi Albinus w Kronice kopalni Misnii, na str. 454. — Kopalnie olkuskie położone są u stóp pochyłego, niewielkiego wzgórza; rozległość ziemi dawniéj przekopanéj zajmuje blisko 6,000 sążni w szérz i tyleż w podłuż. Środek tego obszaru zajmuje miasto Olkusz, niegdyś znaczne i murowane. W dawnych czasach było kilka studni nawet w obwodzie samego miasta; dwie szczególniéj odznaczały się wielkością, i nosiły nazwiska *Ponikowskiéj* i *Pileckiéj*; zapuszczały się one na 24 sążnie głębokości, a gałęzie czyli galerye rozciągały się na 2,000 sążni. Kanały któremi upływała woda s tych studni mają 6 sążni głębokości a 10 szérokości; rozciągają się na 300 sążni długości. Bądźto że dawni przedsiębiercy niémogli się odważyć na poprowadzenie tych kanałów spodem piasków, bądźto że chcieli oszczędzać drzewa; kiedy zastanowimy się nad kosztownością i pięknością tych budowli, które nié mają sobie podobnych w całéj Europie, nié można wątpić iż s tych kopalni niezmierne wydobywano bogactwa. Rachunki i rejestra zowych czasów są na to najmocniéjszym dowodem: przekonywamy się z nich naprzykład, że, sto lat już temu, z jednéj studni, któréj wydatki rocznie wynosiły

przeszło 20,000 zł. pol. wydobywano 450 *ruits* czyli 10,800 niecek kruszczu; każda niecka wydawała przeszło centnar ołowiu, i produkt ten zdawał się wowych czasach, jeszcze nieco za mały dla właścicieli i stowarzyszonych w tém przedsiębierstwie. O bogactwach tych kopalni sądzić można również stego, iż dwadzieścia jeden pieców zbudowanych do topienia metalów niémogło naówczas wystarczyć. — Studnia *Pilecka* jest najdawniéjsza, wykuto ją w niektórych miejscach na przebój skał. — Minerałem znajdowanym ogólnie w kopalniach olkuskich jest galena, kruszec ołowiany (bleigantz); niéma w niéj miészaniny kamiénia, ani piasku, ani żadnego innego pierwiastku. Kruszec ten rozsypany jest w ziemi żółtawéj pomięszanéj s kamiéniem podobnym do galmanu i kamiénia wapiénnego w niektórych miejscach: ziemia ta zawiéra ułamki kamiénia żelaznego (Eisenschuss), który był bardzo użyteczny do topienia kruszczu. Znajdował się on w części na przestrzeni zwanéj *Dum-Erde*, w części w dalszéj głębokości; przekładał się tu w ławicach. W innych kopalniach zdaje się, iż natura zgromadziła kruszce w jedną i jedyną ławicę; tu zaś podzielony był na kilka ławic, poukładanych jedna nad drugą. Skoro się dobyto do głębokości pięciu lub sześciu sążni, w okolicy zwanéj *Vreith*, napotykano naprzód na pewien rodzaj kamiénia wapiénnego, a od 10go lub 12go sążnia natrafiano na żyły kruszczu, który w pewnych miejscach ma tylko dwa lub trzy cale a w innych aż do pół sążnia (trzy stopy) miąższości: dochodząc do 25 sążni głębokości natrafia się na skałę na któréj wykuto znaczną część studni *Pileckiéj*. Dawniéjsi posiadacze daléj zasięgli, jak o tém świadczą rejestra zachowane w Olkuszu: czytamy w nich, że posunięto się o 9 sążni niżéj pod tę galeryą, i że tam właśnie odkryto najbogatszy kruszec; w tém miejscu, najgłębszém w całéj kopalni, nadewszystko w miejscu zwaném *Kruczki*, znaleziono kamiéń czerwony, s którego miano osiągnąć niejaką korzyść. — Ci co w dawnych czasach pracowali w tych kopalniach zapewniają jednozgodnie, że nim zostały zaniedbane, była w nich jeszcze znaczna liczba kruszcu; że go używano na utrzymanie sklepień i galeryi;

skąd sądzić można, iż to co jest pogrążone w głębi musi być w znaczném ilości.

Jeszcze w roku 1728 było otwartych 8 studni. Dochodząc 17 sążni głębokości spotykano wodę, która się już przedziérała. W tych czasach znajdowało się do 17 pieców, lecz jedynie w dziewięciu topiono, i to tylko przez sześć lub siedm tygodni na rok; inne resztujące były prawie zupełnie zrujnowane. W dwudziestu cztérech godzinach topiono 24 niecek kruszcu spłukanego, s którego niepozyskiwano więcéj nad siedm lub ośm centnarów ołowiu. W dawnych zaś czasach kiedy z głębi kopalni wydobywano kruszec, przychodziło do 20 centnarów ołowiu. O tych wypadkach przekonywają rejestra. W roku 1772 za nieckę kruszcu opłukanego płacono cztéry złp., lecz górnik sam trudnił się topieniem; obowiązany był dostarczyć towarzystwu centnar ołowiu za 24 złp., s których połowę odtrącano na koszta. Wydatek węgli potrzebnych do téj pracy, co dwadzieścia cztéry godzin kosztował na każdy piec 20 złp. — Około roku 1728 wydobywano rokrocznie najmniéj 3,000 centnarów ołowiu i do 400 grzywien srébra, co przynosiło zysku razem 18 tysięcy złp. a wydatki niedochodziły połowy. — Już w r. 1690 kopalnie zaczęły podupadać; piasek przecisnął się w niektórych miejscach najgłębszéj galeryi, a ponieważ nieumiano wcześnie temu zaradzić, szkoda tak się rychło rozszérzyła, iż niebawem przestrzeń wynosząca przeszło 480 sążni została zrujnowana: natychmiast część towarzystwa rozwiązała się i niechciała więcéj przykładać się w niczém do reperacyi, pomimo przedstawień i odezw ponawianych. Upadek nareście tak się stał ogólnym, że około 1700 kopalnie były już zniweczone, a w 1712 najgłębsza galerya została zupełnie zepsuta. — Jedna odezwa wystawia na jaw, iż odmówienie przez kilku członków towarzystwa pomocy na naprawy piérwszéj studni, która groziła upadkiem, wielce się przyczyniło do zniszczenia; s czego łatwo wnieść można, iż niedbałość dawnych praw, ustanowionych na rzecz tych kopalni, jest istotną przyczyną tego nieszczęścia: i w rzeczy saméj władza dyrektoryum upadła i niemogła już zniewalać członków towarzystwa do pono-

szenia kosztów na tak konieczną naprawę. Zawichrzenia jakie miotały w tym czasie Polską, były pewnie główną przyczyną tego bezrządu. S tego iż dawni przedsiębiercy, jakeśmy to widzieli powyżéj, zostawili wielki zapas kruszczu, i s tego, iż minerał kopany w głębi najdalszéj był lepszy od powierzchnich pokładów, uważano, iż tylko lepszym gatunkiem się zajmowali a odrzucali pośledniéjszy zostawując go na poźniéj lub téż używając go na umocnienie sklepienia. Skoro kopalnie popadły w ruinę, przedsiębiercy kazali szukać kruszczów odrzucanych poprzednio i dotąd zajmowali się jego poszukiwaniem i topieniem dopóki go mogli gdzie wynaléść i dopóki woda coraz wyżéj się przedziérając nieprzerwała ich pracy; na końcu musiano topić i odkopywać to, co dawni górnicy rozrzucili około studni; brano najprzód najlepszy gatunek; poźniéj wzięto się do pośledniéjszego dawniéj odrzuconego, i tak ciągle wracając do gorszych coraz gatunków, coraz widziano zmniéjszanie się ceny w zarobku; w skutek tego ten kruszec staje się codzień droższy, tak że za nieckę płaci się teraz (1762) 12 lub 14 złotych pols. chociaż gatunek jest gorszy od tego, który w r. 1728 kosztował 4 złp. — Tém działaniem, tylekroć powtarzaném, tak dalece rozrzucono powiérzchnią ziemi, że trudno jest dójść otworów dawnych studni, i w jaki sposób dawniéj tu pracowano; rozpoznać nawet niémożna śladów dawnych odłamów; są tu jednak jeszcze starzy robotnicy, którzy od ojca, do syna nauczeni, mogliby dać niejakie objaśnienie. (Pamiętajmy zawsze że to pisano w 1762.) — Mycie kruszczu odbywa się przez górników i przez ludzi najmowanych dziénnie; mycie dwoma kanałami wymaga na dzień siedmiu ludzi. Cena ich jest następująca: naléwający wodę pobiéra dziénnie 15 groszy; przerzucający ziemię 12; dwóch nasuwających ziemię po 9 gr. razem 18; dwóch myjących po 9 gr. razem 18; wynoszący błoto 7 gr.; co czyni razem na dzień siedmiu ludzi 70 groszy czyli dwa złote groszy dziesięć. Ci ludzie umywają w pięciu dniach nieckę kruszczu, która tym sposobem kosztuje 11 złp. 20 gr. Srébro nie w téj saméj wyciągane bywa ilości: jednakże dotąd na 70 centnarów ołowiu otrzymuje się

11, $\frac{1}{2}$ grzywny sréhra, a czasami i więcéj; jednakże produkt jedynie dosięga do połowy tego co było dawniéj: ta różnica pochodzi z niedbalstwa i małego doświadczenia jakie pracujący posiadają.— Dotąd myją tu rokrocznie do dwóch tysięcy niecek kruszcu; najlepszy jest ten, co wydaje pół centnara ołowiu na półtory niecki; inne gatunki dostarczają tylko pół centnara na nieckę. Byłoby może s korzyścią zająć się na nowo robotami w kopalniach olkuskich. Autor pisma skąd wyciągnąłem moje wiadomości o kopalniach, przytacza je, rozbiéra i wykazuje, iż porzucenie ich niepochodzi dla braku kruszczu, ale s powodu wojen okropnych, które nastąpiły po zgonie Jana Sobieskiego.»

—ooooooo—

PIELGRZYM.
(S FRANCUZKIEGO.)

Owa twiérdza, niegdy przybytek bitnych Maurów, jest teraz cichym klasztorem. Pobożni zakonnicy, żyją w niéj w prawdziwéj świątobliwości. Jeden z nich, szanowny starzec, właśnie wychodzi s klasztoru w celu odbycia w dalekich krajach tajemniczéj pielgrzymki.

Zstępując s czarnéj skały, na któréj klasztor się wznosi, przypatruje się przez kilka chwil owym uroczym okolicom hiszpańskim, hołdującym berłu Karola V., pogląda na nie dumnym, jak król okiem i puszcza się w podróż.

Uszedłszy jeden dzién drogi, dla wypocznienia w cieniu drzew rozłożystych usiadł na kamiéniu, i jakby w głębokich zanurzony myślach, schylił głowę ku ziemi. W tém głos łagodny przerwał dumanie jego témi słowy: — »Dokądże idziesz pobożny mężu?» — «Do świętéj Ziemi.» — »Jesteś już sędziwego wieku, a nié masz tylko kij, który ci towarzyszy?» — «Ręka moja robiła orężem w młodym wieku, teraz osłania mię ta pielgrzymska włosienica, ona będzie dla mnie obroną.» — «Jakże mi się podoba odwaga twoja! ale pójdź za mną, chciéj do nas wstąpić, obecność twoja uświęci miészkanie nasze. W téj okolicy mało bywa podróżnych, a gościnność jest dla nas cnotą prawie zupełnie bezowocną. Rozważ, że ciemna noc nadchodzi, a w tych ogromnych lasach łatwo się zbłą-

kać możesz.» — «Dziękuję ci, dobra dziewczyno, za twoję uprzéjmość; pójdę s tobą. Idąc razem, zetkną się w nas na krótki czas dwa ostateczne kresy życia: ty zaczynasz, a ja kończę zawód jego. Podaj mi swoję rękę, niech ją ujmę w moję dłoń zwiędłą. Starość lubi wiek młodociany, który odbytą już drogę w pamięć mu przywołuje; młody wiek lubi starość, wskazującą mu drogę, którą jeszcze ma do odbycia.»

Przez wiele krzyżujących się galeryj przeszli oboje do wielkiéj sali, gdzie cała rodzina siedziała przy kominku, na którym ogiéń się palił.

»Oto przyprowadzam do naszego domu szczęście na cały wieczór dzisiéjszy,» rzekła Izabella, i natychmiast trzy siostry jéj otoczyły pielgrzyma jako oczekiwanego przyjaciela. Jedna odebrała od niego kij pielgrzymski, druga podniéciła ogiéń, trzecia przyniosła miednicę i bieliznę, słowem, wszystkie ubiégały się w usługiwaniu pielgrzymowi — Matka tych dziewic, kobiéta w kwiecie wieku, którą raczéj można było miéć za ich siostrę, dzieliła s swémi dziećmi troskliwość około cudzoziemca. Nie widać było ani w słowach, ani w jestach rozkazu. Wszystko szło ze szczérego serca, i jakby z natchnienia, albowiém dobroczynność była nałogiem w téj rodzinie.

Starzec, przypatrując się swym dobroczyńcom, podniosł spójrzenia swoje na obraz Zbawiciela, który tego starego gmachu zdobił ścianę. Ze łzami w oczach i wzruszonym głosem zawołał: »Ah, mój Boże! Tu jest prawdziwy twój przybytek. Tyle cnot, jest godną ciebie ofiarą!«

Wtém nakryto do stołu i zastawiono go winem, które pokrzepia zwątlone siły, i owocami, które jesień zwykła zawiészać po gałęziach.

»Mamo!« ozwie się Izabella, »ten poczciwy staruszek idzie do Palestyny.» — «W tak podeszłym wieku przedsiębierze podróż tak daleką?» — «Obym tylko tam zaszedł!» s pobożnem westchnieniem, odpowiedział pielgrzym.

* * *

W czasie téj serdecznéj sceny, podły występek o podal zamku knował drugą nader okropną!

Dwaj ludzie, jeźli kiedy byli godni tego nazwiska, wszedłszy nie dawno w służbę u téj rodziny,

umawiają się, pod zasłoną nocy, cały dom obrócić w perzynę. Postanawiają pozabijać dzieci i matkę, zabrać im kléjnoty i wszystkie drogie zabytki szlachetnych przodków. Niewiasta, któréj małżonek nie dawno zginął na wojnie, jéj córki, bezbronne dziewczyny, nie dają im ani pomyśléć, aby mieli jaki opór. Nawet przybycie pielgrzyma, utwiérdza ich w tém postanowieniu. Na niego spadnie podéjrzenie piekielnéj zbrodni!

Uzbroiwszy dłonie w wyostrzone sztylety, spieszą przez most zwodzony, który s strzaskiem za niémi się zamyka.

W zamku panowała już głucha cisza, sen osiadł, co żyło; sam pielgrzym tylko nie zasnął jeszcze, on bowiém zasyłał modły do Boga. Usta jego były wprawdzie zawarte, ale duch jego zawsze jeszcze zatrudniony był Bogiem. Nagle zdało się mu, jakby posłyszał tupot w galeryi, stykającéj się z jego pokojem. Krew zaczyna bić mocniéj w jego żyłach, nie z bojaźni, bo on jéj nie znał, ale głos nieba, jakieś tajemnicze przeczucie, zaczęło się odzywać w jego sercu. Słucha. Ktoś idzie z ostróżnością; pielgrzym się nie omylił; słyszy wyraźnie słowa: «Nabierz odwagi!» i w tém wkłada ktoś klucz do sypialni rodziny. Pielgrzym zrywa się z łóżka, wypada s pokoju, wyrywa jednemu zabójcy z rąk wymierzony na matkę sztylet, chwyta go za piersi i rzuca nim o ziemię, wraz chwyta drugiego i walcząc z nim na zabój, woła głośnym krzykiem o pomoc. Jedna z dziéwcząt przelękniona, pociąga za sznurek u dzwonka. Przybywają w samę porę służący.

Pielgrzym odniosł sztyletem śmiertelną ranę; z upływającą krwią niknęły siły jego.

Jeden z złoczyńców, już skrępowany, naśmiémał się jeszcze z ofiar, które uszły jego żelazu. »Biédni ludzie!» zawołał, «wy, którzy tak gorące zasyłacie do Boga modły, tą razą więcéj niż Bóg posłużył wam przypadek. Na przekorę Bogu, wilcy wpadli do owczarni!»

»Milcz zapamiętały potępieńcze!» odezwał się umiérający pielgrzym. «Bóg, który wszystko widzi i wszystkiémi rzeczy kieruje, zesłał człowieka, który ich ocalił, a was wilków, zgubić podołał! a wy, kochani moi, nie płaczcie nad mym skonem, mój zawód się skończył, umiéram, wypełniwszy dobry uczynek!«

Właśnie rozpięto jego szaty dla zatamowania krwié upływającéj. Już było za późno; krew już nie ciekła. Na szyi jego wisiał medal. Byłto wizerunek Karola V.

ZIMOWA POGODA.

Igraj w zadumaniu cichém,
Igraj, samotnika serce,
S posępnym zimy uśmiéchem,
Na każdéj śniégu iskierce;
A wy precz, troski-morderce!
Precz! odemnie niepokoje.
I świat zmiénia szaty swoje;
Jest blask wesela i w zimie.
Ot! ziemi kształty olbrzymie
Błyszczą w sukni uiskrzonéj,
Niby w stroju narzeczonéj.
Z bezładnego chmur posłania
Wychyliło się i słońce,
I w połowie rozdrzymania
S podziwem ku ziemi skłania
Oko, pół-czujne, pół-śpiące.
O bodaj został wyklęty
Kto staje pośród biesiady,
Jak potępionego mara,
I do spólnego puhara
Złości swéj przyléwa jady;
Bodaj sam wypił te męty!
Daléj, serce, dziel biesiadę;
Dziel ją rade, czy nierade.
Smutek ciężko dni przewléka;
A może i tak daleka
Godzina, co nam odsłoni
Nieprzerwanych snów kolébkę:
Radości! twe skrzydła szybkie,
Roztocz je, i nieś mię do niéj.

SZULER UPOKORZONY.

August II. król Polski, będąc pewnego razu w Wenecyi, podczas festynu na maskowym balu, przybliżył się do banku, na którym grano wznaczne summy i postawił talara. «Czyto dla służącego?» rzekł bankier szyderczym głosem i odsunął na bok nikczemną stawkę, a król zawołał na to: «*Va banque!*» Gdy bankier zaczął czekać na stawkę, król pokazał mu kosztowne pod domino kléjnoty. Bankier wyciągnął karty, a król wygrał. Bankier przestraszony chciał mu płacić wygranę, lecz August zdjąwszy s siebie maskę i obróciwszy się tyłem do bankiera, rzekł: »To dla służącego, mości panie.«

RZADKI UPOMINEK.

Wicekról Egiptu pewnéj paryzkiéj autorce, która nie najlepsze dała zdanie o teraźniéjszym stanie Egiptu, przysłał kosztowny szal, wraz z załączonym doń listem, który nic więcéj nie zawiérał jak tylko następujące słowa: «Darunek barbarzyńcy uobyczajonéj damie.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.